891.85
S77
Os

L. STAFF

SADY

891.851
St 77s

Digitized by the Internet Archive
in 2015

https://archive.org/details/sady00staf

SADY

891.851
St 77 sa

TEGOŻ AUTOR

SNY O POTĘDZE, poezye
MISTRZ TWARDOWSKI, poemat w 5 pieśniach
DZIEŃ DUSZY, poezye
SKARB, tragedya w 3 aktach
PTAKOM NIEBIESKIM, poezye
GODIWA, dramat w 3 aktach
GAŁĄŹ KWITNĄCA, poezye
IGRZYSKO, dramat w 3 aktach
UŚMIECHY GODZIN, poezye
TO SAMO, dramat w 3 aktach
W CIENIU MIECZA, poezye
WAWRZYNY, dramat w 3 aktach
WYBÓR POEZYI, z portretem autora
ŁABĘDŹ I LIRA, poezye
SIEW DOLI, poezye
TĘCZA ŁEZ I KRWI, poezye
WINO MIŁOŚCI, poezye
OCZY OTCHŁANI, poezye
PIEŚŃ O SKOWRONKU, poezye
SADY, poezye
ŚCIEŻKI POLNE, poezye
POŁUDNICA, dramat w 3 aktach
KRÓL KODRUS, dramat w 3 aktach.

W przygotowaniu.

W. RZYMOWSKI

POLSKIE—ARCYPOLSKIE

SCHLAF

WIOSNA

M. SIEDLECKI

JAWA

W. SIEROSZEWSKI

BAJKI

ZAMORSKI DJABEŁ

BENIOWSKI

OCEAN

SMOLEŃSKI

KRAJOBRAZ POLSKI

LEOPOLD STAFF

WINO MIŁOŚCI

OCZY OTCHŁANI

SADY

PIEŚŃ O SKOWRONKU

A. STRUG

CHIMERA

DZIEJE JEDNEGO POCISKU

PORTRET

A. STRUG

JUTRO...
OJCOWIE NASI

W. TROJANOWSKI

MALARSTWO WŁOSKIE

M. WALEWSKA JEHANNE (Hr. Wielopolska)

FAUNESSY
KRYJAKI. O 63 roku opowieść

M. ZABOJECKA

POWIEŚĆ O DUSZY POLSKIEJ

STEFAN ŻEROMSKI

NAWRACANIE JUDASZA
POPIOŁY w 3-ch tomach
PROJEKT AKADEMJI LITERATURY POLSKIEJ
SYZYFOWE PRACE
WISŁA
WSZYSTKO I NIC
ZAMIEĆ

LEOPOLD [illegible]

SADY

WARSZAWA 1919 KRAKÓW.
Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie
[illegible]wiecka 12, Rynek Starego Miasta 11, Marszałkowska 143.

PRINTED IN POLAND

Drukarnia Naukowa—Warszawa, Rynek Starego M

SADY.

Liberal-Arts Library
De Paul University
78

SAD W ŚNIEGU.

Sad w śniegu martwy! Dobry sad nie żyje!
Zmarł po rodzenia macierzyńskiej pracy:
Pnie poskręcane kurczowo, jak żmije,
Gałęzie, niby olbrzymi robacy.

Czereśnie, śliwy, grusze i jabłonki,
Na zimnej śniegu bezdusznego ścieli,
Są, jak w grobowcu rozsiadłe pająki
Na śmiertelnego prześcieradła bieli.

Rozkwitłe kwieciem bezowocnem śniegu,
Z srogiego zimy surowej ortylu,
Drzewa, rzędami stojące w szeregu,
Zakrzepły w niemym, nieżywym kadrylu.

Sad ograbiony z liści, nagi, goły,
Śpi, w przeszłość zmarłą wspomnieniem [wtopiony:
Śnieg go ofruwa, niby białe pszczoły,
Jak owoc czarny, obsiadły go wrony.

Wicher go twardy i mróz ostry siecze
I beznadziejność rozpaczną podwaja...
Jednak nad sadem czuć tajemną pieczę,
Troskę świętego zimy, Mikołaja.

Starzec brodaty, spraw zimowych świadom,
W nagrodę za to, że na swe choinki
Zieleń radosną zabrał szczęsnym sadom,
Owoc pozłocił zaś na upominki:

Sypnął obfitą śnieżycą z rękawa
I, wytrząsając kaptur swój i szatę,
Sprawił, że bujna, ślepiąca kurniawa
Sad, jak filigran, tuli w miękką watę.

Sad pobielony wapnem na pniach dołem,
Zda się, w pończochach szarych w pierzu stoi

I zabezpieczon puszystym żywiołem
Do wiosny, już się przeziębić nie boi.

A śnieg wciąż sypie, sypie bez pamięci,
Bo, z Mikołaja świętego przyczyny,
Przychylni sadom, w niebie Wszyscy Święci
Trzepią gorliwie swe grube pierzyny.

SAD O PRZEDWIOŚNIU.

Zaledwie zimy minęła pogróżka,
W łagodnym, miękkim i tkliwym powiewie,
W sad nagi wchodzi wiosna, nowicjuszka
Skromna, co jeszcze o swych czarach nie wie.

W powietrzu srebrna mglistość pozimowa...
Tu i tam jeszcze w szczelinie głębokiej
Szczypta się śniegu ostatniego chowa,
Jak białe pióro w ciemnych skrzydłach sroki.

Sad cichy, niemy, pusty. W monotonnej
Szarości ziemia, co woń ostrą szerzy,
Siwo-brunatna, jak habit zakonny,
W pokutnym półśnie umartwienia leży.

Oczekiwaniem tęsknie-nudnem chora,
Pręży gałęzie drzew, jak owad macki,
Czyli się przecknąć do życia już pora,
Czy już przymrozek nie czycha z zasadzki.

Z oddali, która głosy tłumi sennie,
Jakoś inaczej, niż zwykle, kur pieje,
Dziwnie piotrowo, wieszczo, przedwiosennie,
Budząc niepokój razem i nadzieję.

Jest coś przyszłego, nienarodzonego
W przestworzu, które zdaje się, jak próżnia,
Kędy serdeczna czczość i mdłość się lęgą,
A zmartwychwstania wielki cud się spóźnia.

Drzewa splątane gołych koron gęstwą,
Co jak szkielety stoją czarnokostne,
Owiewa jakieś nieme nabożeństwo,
Jakieś milczenie twarde, wielkopostne.

Sad w ascetycznej zadumie śni cichy,
Nagi, jak z cierni wieniec Męki Pańskiej,
Którą ćwierkaniem głoszą wiosny mnichy,
Wróble, w szarości swojej franciszkańskiej.

SAD W DESZCZU.

Na sad z chmur powiał dreszcz...
Na sad rozkwiecony, co w dusznym bezwiewie,
W spiekocie śnił parnej o chłodnej ulewie
I budzi się jabłoń z drętwoty i grusza
I kwietno-dziewicze gałęzie porusza,
Przeciąga kobieco-cieliste ramiona,
Z bezruchu tchem wiatru świeżego zbudzona.

I nagły lunął deszcz!
Już słodki kwiat wonny z pragnienia nie [zemrze:
Deszcz ciepły szeleści i szumi i szemrze
I pieści i łechce i miękko łaskoce
I budzi w zalążku drzemiące owoce...
Na kwiecie różowe i białe—łzy roni,
Na kwiecie czereśni i grusz i jabłoni.

Jak wyzwolony z kleszcz,
Kwietnemi gałązek kołysze sad berły
I pije łzy rosy i pije dżdżu perły,

Łzy złote i srebrne, kropliste djamenty...
A gęsto spadając, deszcz w chmurach poczęty
Porywa gałęziom kwiat śnieżny z swym bie-
[giem
I zlata na ziemię szerzącym woń śniegiem.

Lecz już, pogody wieszcz,
Z chmur krąg siedmiobarwnej pojawia się
[tęczy,
Tryumfu łuk drzewom z swej czyniąc obręczy,
Skrzy w łonie każdego kwietnego kielicha...
I zwolna ulewa ustaje, przycicha
I jeno z gałęzi, z kwiecistej drzew chmury,
Za wiatru powiewem deszcz sypie się wtóry.

Ucichł... I tylko świerszcz,
Co ukrył się w trawie, uchodząc kąpieli,
Świeżością obmytej się ziemi weseli
I sykiem swym drobnym, nieśmiało i głucho,
Wilgotny syk deszczu powtarza na sucho
I, ciurkiem wstrzykując swój szelest w mil-
[czenie,
Przedłuża już schnącej ulewy wspomnienie.

SAD W KSIĘŻYCU.

Baśń, czy nie baśń?
Rozmajaczony półsenną jawą,
Kiedy półmiesiąc łuk srebrny napnie,
Sad w czarodziejską zapada jaśń,
Co się rozprzędza widmowo, mgławo,
Że z drzew bieleją jeno pnie w wapnie,
A w szarym cieniu gałęzie giną,
Jak sieć koronek za pajęczyną.

Sen, czy nie sen?
Pni pobielonych lśnią kolumnady,
Co, zda się, z nikąd gdzieś w nigdzie wiodą,
Po nitce, którą tka światła len.
A przez przeźroczych liści arkady,
Gwiazdy wieczystą błyszczą urodą,
Jako zgubione ziarna z pokosów,
Wśród których księżyc legł, sierp niebiosów.

Czar, czy nie czar?
W czem czar? Coś blado się przypomina,

Jakby się tu już było—nie było:
Urok, co dotąd trwa, chociaż zmarł.
Coś się natrąca, świtać poczyna,
Lecz niknie z pierwszą myśli wysiłą:
Coś najważniejsze, nieprzypomniane,
Co budzi słodycz, czy smutku ranę?

Cud, czy nie cud?
Coś się nawodzi, coś się majaczy,
Co ma z wiecznością najgłębszy związek,
Lecz nie chce z mrocznych wybłysnąć złud...
Pamięć się trudzi, lecz nie przybaczy,
Lecz nie przypomni z drżenia gałązek,
Przecz czar ma cisza i pusta ścieżka,
Gdzie nieobecność człowieka mieszka...

Sad, czy nie sad?
Niskich jabłonek ciężkie owoce
Lśnią, jak dar szczęścia w snach przyrze-
[czony...
Coś jest—a niema... z przed lat... z przed
[lat...

Sad zaprzepadłe ludziom śni noce,
Spłakany rosą, jak Raj Stracony,
Który w perłowem księżyca mleku
Łka po wygnanym z niego Człowieku...

SAD W SŁOŃCU.

Tłem mając białe ślepiąco lamusy,
W słońcu, co dziwy dojrzewania iści,
W płomiennym skwarze, w mdlejącym [upale,
Pod szczęśliwymi niebiosów turkusy,
Sad kryje w rzeźbie szmaragdowych liści
Rubiny wiśni i jabłek korale.

Zda się, twór baśni, przez karły-garbusy
W drogich kamieniach kunsztem wyrzezany
Ostrymi rylcy słonecznych promieni,
Stoi przez wiewu najlżejsze zakusy
Nieporuszony, sztywny, niezachwiany,
Klejnot przetkany grą świateł i cieni.

Zaklęty w ciąży bezwładnej przymusy,
Sad drzew swych skarbce bogate roztacza,
Zapadłszy w błogiej bierności letargi.
A w dole słońcem pstre muraw obrusy
Ścielą się, niby złota sieć rybacza,
Pod owoc krwawy, jak wilgotne wargi.

Owoce słodkie, lepkie, jak całusy!
Jak piękne winnyby być dłoni naszej
Czyny, — o, wszystkie czyny wszystkich [dłoni,
Które sięgając po te ust pokusy,
Czerpią do czynów moc z tak pięknej paszy,
Z cudnych owoców wiśni i jabłoni.

PASIEKA.

O, królestwo złote miodu,
Pasieko za sadem,
Harmonijną brzmiąca pieśnią pszczelego
[narodu!
Pozwól, aby serce moje było ci sąsiadem,
Słodką pracą wrąc od wschodu słońca do
[zachodu
I kwitnęło niezmącenie wiecznym, bożym
[Ładem!

Miodne wy obory ulne,
Robocze placówki,
Pełne znoju a ochocze, pokorne, potulne,
Gdzie pożywne, jak zbóż ziarna, a skrom-
[ne, jak mrówki,
Czynią dzieło swoje zgodne, gromadzkie
[i wspólne,
Mlekiem kwiatów dojne pszczoły, te boże
[jałówki.

78

Ciche ule, o kaplice,
Skąd w rośne poranki,
Ledwo błyśnie miłościwe dnia młodego lice,
Wylatują bogobojne, skrzydlate kapłanki,
By kołysać na cześć słońca kwiatów ka-
[dzielnice:
Pełne lepkich soków jaskry, dzwonki, ma-
[cierzanki.

I kolebią w brzmiącym locie
Zielne trybularze
I zbierają kwiatów modły w czystem mio-
[du złocie,
Jak anioły nad duszami sprawiające straże,
Słodycz serc ich, zarobioną w snów won-
[nej tęsknocie,
Niosąc w ule i składając, jak na bóstw
[ołtarze.

O, klasztory pszczół, gdzie pilne
Te benedyktynki
Kryją miody, jako mądrość złote i posilne,

I brzęczące odprawiając swej gędźby go-
[dzinki,
Na wosk dla dzieł swoich znoszą kwia-
[tów miały pylne,
Pieczętując, jak pergamin, swe słodkie
[uczynki.

A pasiecznik, pan ich doli
Usłużnej przez wieki,
Władca plonu, dla którego trud pszczół
[się mozoli,
Trzymający dłoń nad niemi straży i opieki,
Pośród ulów się przechadza, w złotej au-
[reoli
Słomianego kapelusza: Bóg Ojciec pasieki.

I gdy dymem hubki siwym
Pszczoły swe oczadza:
Zda się, że nad miodnym ludkiem uczyn-
[nym, cierpliwym,
Zlitowała się samego Pana Boga władza,

Który hołd pobożny składa swym rabom
[cnotliwym
I jak ołtarz świętej pracy, ul ze czcią
[okadza...

CEPY.

I.

W mgle i słocie cały świat
I człek smętny rad—nie rad.
Wiosną, kiedy błoń się złoci,
Haruj, aż ci grzbiet się poci.
Chodź za pługiem, łaź za broną,
Siej po bruzdach, kulej z wroną...
Przyjdzie lato: skwar, ukropy,
Machaj kosą i wiąż snopy.
A błysł ledwo dzień dożynek,
Oto jaki odpoczynek:
Deszcz i błoto, głusza, nuda,
Bolą bary, bolą uda,
Żniwo marne, plonu mało,
Trzeba przetrwać zimę całą,
Grosza skąpo, pusty schówek,
Z wiosną nowy trud, przednówek...
Takie życie—dopust boski!
Szare myśli, czarne troski...

Toć człek-by w dłoń pochwycił cep
I troskę kuł a kuł przez łeb!
Ha! trosko, zła kumo i twarda macocho!
A przecieżem tobie pracował nie płocho,
A przecie toż codzień nie czułem i krzyży,
A znikąd nie lepiej, choć śmierci wciąż bliżej.
I cóż mi ten wywczas w chałupie za ławą,
Gdy słota przemierzła, markotno, niemrawo
I drzewa wśród sadu truchleją i mokną,
Gdy patrzę bezczynnie na pole, przez okno...

II.

W mgle i słocie cały świat,
Człek-by jął się czegoś rad.
Jesień gnusi się nieszczęśnie,
Gdy u chłopa, jak stal, mięśnie.
Dzień omdlały, senny, szary,
Gdy u chłopa, jak mur, bary.
Odrętwiałość na wieś padła,
Chociaż dłonie, jak te radła,

Wżarłyby się szponem w grudę,
Byle przerwać pustkę, nudę.
Świat na nic w szarudze skapał,
Gdy w ramionach siła, zapał.
Jezu, Marya! Co tu robić!
Czy się upić? Czy z kim pobić?
Wszystko ziewa naokoło...
Ratuj! ratuj nas, stodoło!
Dość trosk! Dość trosk! Dłoń twardą skrzep,
w skok i w tok i w tan puść cep!
leci cep w górę i spada znów nisko
kuje z zamachem raz poraz w klepisko!
A z dołu do góry, a z góry do dołu,
A mocno, a mocniej, nie żałuj mozołu!
A nie szczędź ramienia, a jeszcze, a jeszcze!
Znaj, trosko, że kiedym zły, wtedy nie [pieszczę!
Aż prószą źdźbła słomy, aż lecą wkrąg [wiechcie!
W sto kopyt grzmi wściekłość, co lazła po [piechcie.

III.

Choć w mgle, słocie cały świat,
Człek rozruszał się, aż rad.
Bo miłości niema w złości:
Wszystkim bym połamał kości!
Do wypitki, do wybitki,
Jednej nie daruję nitki!
Kto przeciwko? Tchórze, pludry!
Popróbujcie iść na udry!
Niech was stanie cały szaniec,
Zmiotę w puch i pójdę w taniec!
Tupnę o ziem, wszystko z drogi!
Pójdą drzazgi aż z podłogi!
A jak jeszcze się podpiję,
Na świat cały zrobię chryję!
Karczmę zwalę i po stepie
Pójdę w pląs w twym takcie, cepie!
Raźno bij! Dłoń się nie znuży,
Aż animusz się wyburzy!
Hej! karczma moja i mój step,
Gdy piętą walę w ziem, jak cep!

Bij, cepie! Bo z ruchu ochota się wiedzie
Zapraszam do pracy, cny kmotrze-sąsie-
[dzie!
Cóż stoisz daremnie za płotą przełazem?
Do cepa! I młóćmy, a społem, a razem!
Ty pierwszy, ja drugi, a równo, jednako!
Kto drugi, kto pierwszy nie będzie odznaką,
Bo kiedy wspólnymi pracujem zawody,
Miarowy spad cepów się łączy w rytm
[Zgody!

IV.

Choć w mgle, słocie cały świat,
Człowiek z serca pracy rad.
Nie ustaniem już w zapędzie,
Niech ze złości dobro będzie,
Z srogiej siły zbożna praca.
Niechaj zgodnie cep zawraca,
Górą w prawo, dołem w lewo!

Łuszcz się, łuszcz się, sucha plewo!
Syp się z łuski, złote ziarno!
Będzie ciebie mełło żarno,
Będzie ciebie miażdżył kamień.
Ty swą mękę w łaskę zamień,
Byśmy ludzie prości, biedni,
Mieli z ciebie chleb powszedni,
Dla razowca i kołacza,
Dla biedaka i bogacza
I by nikt nie został dłużny
Suchej kromki dla jałmużny.
Niech pochwalony będzie chleb!
Niech mu pokłony bije cep!
Kazano w pokorze nam trudzić się plennej,
Bo w pocie pożywać chleb będziesz co-
[dzienny.
Lecz dano-ć też, siewco, oraczu, młocarzu,
Pracować na Hostyi Chleb Święty w oł-
[tarzu.
Ach, piasek, co znowu obróci się w piaski,
My w ziarnie biczujem chleb, boski dar
[łaski,

A w chlebie biczujem po dziś Pańskie [Ciało,
K'pamięci zła, które przez grzech nasz się [stało!..

POCHWAŁA PASTERZA.

I.

Czy niebo, z swej siedziby zstąpiwszy wysokiej,
Po łące srebrnorune rozsnuło obłoki?

Czy to wierzchołki górskie, skryte białym śniegiem,
Widnieją, niby owce ciągnące szeregiem?

Czy to zielone morze, szmaragdowe morze
Powiew w fale, zwełnione mleczną pianą, orze?

To pasące się owce po murawie suną
I zdają się obłoków trzodą srebrnoruną.

To białe stado owiec ciągnie się doliną,
Jak śniegi, co z wierzchołków gór spadły lawiną.

To owce na zielonej kołyszą się łące,
Jak fale mleczną grzbietów pianą bielejące.

II.

Kędykolwiek pasałeś, czy górskiem wydro-
[żem,
Czyli w dolinie żyznej, czy z brzega nad
[morzem:
O, pasterzu, piastunie owczego plemienia,
W stadzie wszech krajobrazów zebrałeś
[wspomnienia.
O, wy obłoki, fale, góry śniegiem siane,
Jesteście w swej piękności owcom przy-
[równane.
O, pasterskie, łagodne pokoju rzemiosło,
Pochwaloneś jest mową porównań podniosłą.
Przypodobaneś świata najczystszym żywio-
[łom,
Przed którymi się wiecznie w pokłon chy-
[lić czołom.
Pradawne w swojej skromnej, najniższej
[pokorze,
Uczczoneś jest przez Niebo i Góry i Morze.

Wzniesioneś nad zawody, które żywi gleba,
Bo pasterzem się nazwał Król Ziem i Pan [Nieba.

A choć pierwsze ogrzało Pana w Żłobku [zwierzę,
Pierwszy mu hołd i pokłon złożyli pasterze.

III.

Pasterzu! Czy cię pasać uczył wiatr wy- [soki,
Który po niebie wodzi wełniste obłoki?

Czyli uczył cię gęsty las na górskim stoku,
Co społem skupia drzewa swe w rodzin- [nym stłoku?

Czy też uczył cię księżyc co miesiąca młody,
Który, jak owce, pasie na niebie gwiazd [trzody?

Chadzając za swojemi posłusznemi stady,
Pierwszy pojąłeś mądrość Zgody i Gromady.

Z wydeptanego owiec po manowcach śladu
Przeczuciem wyczytałeś najgłębszą myśl [Ładu.

Natchniony przez królową pszczół w mio- [dowym ulu,
Pierwszym królem pokoju byłeś, owiec królu,

Wzgardziwszy uległością wleczoną powro- [zem,
Chętnemu posłuszeństwu pierwszym byłeś [wodzem.

Zdeptałeś miecz, pod którym w grozie po- [słuch chadza,
I prosta, jako laska twa, jest twoja władza.

W tobie pierwsze oblicze błysło patryarsze,
A laska twa drewniana—to berło najstarsze.

Zmogłeś krwawej napaści czerwone mor- derstwo,
Gdy miłością rozkwitło twe białe paster- [stwo.

IV.

Łagodność i cierpliwość, miłość i pokora
To cnoty, którym w lasce twojej jest pod-
[pora.

Pustka dała Samotność ci za towarzysza,
A Zadumę na drużkę znaczyła ci Cisza.

Samotnie wydumałeś Myśl, co za urodę
Od wiatru nauczoną przyjęła Swobodę.

Gdy powaga twa strzeże trzód na żyznej
[glebie,
Oczyma pasiesz lotne obłoki na niebie.

A gdy je w stado zgania wiatr, jak pies
[twój owce,
Pasiesz swe sny, przez marzeń wiodąc je
[manowce.

I jak obłoki mierzą przestrzeń, z wiatru
[wianiem,
Ty czas płynący mierzysz myśli zaduma-
[niem.

V.

Wydumałeś nadane z bożego wyroku
Następstwo dnia i nocy i czterech pór roku.

Znasz czas wygonu w góry i spędu w dół
[z wyży,
Pojąłeś dobę paszy, udoju i strzyży.

Rozumiesz ważne sprawy wschodu i za-
[chodu,
Pogody i ulewy, upału i chłodu,

Pragnienia i napoju, głodu i posiłku,
Czuwania i spoczynku, poczęcia i schyłku.

I spokojnyś, gdy noc się nad tobą rozpo-
[strze,
Gdyż posiadłeś najgłębsze prawdy, bo naj-
[prostsze.

Najprostsze i pierwotne jest dni waszych
[dzieło,
Pasterze, dziś jak ongi, kiedy się zaczęło.

Takoście jeszcze w Biblji, odwiecznie ci sami,
Pasali, śpiąc pod temi samemi gwiazdami.

VI.

Białe są owce, jako śnieg, co w górach leży,
Białe, jak piana, która na falach się śnieży;

Białe, jak nieb obłoki, które powiew prze-
[dzie,
Białe, jak nieskalane, przegibne łabędzie;

Białe, jak lilje polne, kielichy czystości,
Białe, jako dziewicza szata niewinności.

Biała jest mąka, z której chleb człowiek
[wypieka.
Białe są ciepłe krople żywiącego mleka.

Biała jest bladość męki i jest biel weselna
I biała jest ostatnia koszula śmiertelna.

Białe są nienaganne, potulne jagnięta
I biała jest w ołtarzu pańskim Hostya
[święta.

Boleść świata Baranka biel zbawczą przy-
[wdziała.
Wybrana jest biel wszelka. Chwała! Chwa-
[ła! Chwała!

DRWAL.

W rozświetli wczesnej
Dnia, kiedy ziemia skrzy perłami rosy
I w mgieł oparach srebrnieją niebiosy:
U zielonego skraju puszczy leśnej,
Na tle wschodzącej, złotej słońca tarczy,
Olbrzym barczysty, o powadze starczej,
Mchem srebrnej brody snadź mchom drzew
[rówieśny,
Lecz o potędze tytana,
Twardymi znaczy się kształty.
Szeroko stojąc okrakiem,
O ziem zaparty na obojej stopie,
Jakby powietrzu czcze zadawał gwałty,
Ramion wiatrakiem
Jakieś rozmachy posyła cyklopie
Ku gwieździe rana.

Jakiż to obłąkaniec
W natchnionym szale
Łamańce członków swych rzuca w zapale

W dziwaczny taniec,
W ruchy przesadne, zda się, niedorzeczne,
A jakieś święte, czcigodne i wieczne,
To dźwigając ramiona pod błękit wysoki,
To ku ziemi zginając się w pokłon głęboki?

Czyli to jaki znachor i wróżbita,
Dotknięty piętnem oniemień,
— O piersi w trójkąt spalonej na rzemień
W rozcięciu szorstkiej swej koszuli zgrzeb-
[nej,
Ujętej w biodrach w konopne powrósła
I w szarych łapciach z lipowego łyka, —
Niewidne mary czołobitnie wita
W próżni podniebnej,
Czyniąc zaklęcia ruchem czarownika
I niepojęte ramionami gusła?

Czy to szaleniec w obłędzie,
Czy znachor, piastun żmij zgrai padalczej?
Albo też prorok, kneź kapłański,
Potomek dawnych, pierwotnych druidów,

Który w zachwycie tajnych jasnowidów
Złączone dłonie podnosi w obrzędzie
I hołd pokłonem bije w czci pogańskiej
Wielkiemu słońcu, w wierze bałwochwalczej?

W jego wzniesionych dłoniach błysła stal!
W ugięciu ciała niskiem z rąk padł cios!
I jak podziemnych trzęsień głuchy głos,
Grzmot las przebiega, dudniąc echem w dal...

To las tnie drwal!

Nieprzejednany, ciemny, głuchy las,
Potężny, twardy, jako zwierz i głaz,
Tajnią swą od nich straszliwszy,
Przeciwstawiwszy
Grozę kniej dziką człeka trwodze,
Przeszkodą stanął mu na drodze,
Zaporą rzucił jego nodze
Swoje przepastne bezmiary.
Lecz śmiałek człek
Porwał się butnie na żylaste lasy,
Chwycił się z puszczą, jak z wilkiem, za bary,

Wyzwał bór czarny w śmiertelne zapasy
I bór w nich—legł!

Zaryczał pod toporem dąb
I zawył pod siekierą buk
I zaskomliła smolna jodła...
I z nóg na pował pada zrąb
I gromem strzela trzasku huk
W wąwozów leśne siodła!

A kroczącego wprzód drwala-olbrzyma
W pochodzie żadna siła nie zatrzyma!
Nieustępliwy lasu na nic opór!
Zapamiętale w śniaty pni tnie topór!
Kościstą wolą niezłomny, zuchwalczy,
Z odwieczną puszczą wieczny człowiek wal-
[czy,
Rąbiąc miarowo, sztuką umiejętną,
Równą, jak serca zwycięskiego tętno.
I wiodąc ciągłe nieznużone boje
Zdobywa czoła potem dobro swoje:
Wyrywa z paszczy lasu próg drewniany

Swej niskiej chaty i płazowe ściany
I gont żywiczny i wiązania krokwie
Przeciw zim mrozom i słot dżdżystej mokwie
I kół do płotu, żóraw dla niewiasty
I pług i bronę i wóz drabiniasty,
Sąsiek i ławę i drwa do ogniska
I karcz pod orkę, zasiew i pastwiska;
Całe zagrody, całe wsie wydziera
Lasom, zabójczy dzięcioł drzew, siekiera,
Gdy drwal, jak żubra za rogi, wywleka
Z królestwa puszczy—królestwo człowieka!

I gdy podnosi w wyżynę podniebną
Błyszczący topór, oręż leśnej bitwy,
By nisko ugiąć się w ciosu pokłonie:
Topór się w słońcu zda monstrancją srebrną,
A pokłon korny i wzniesione dłonie
— Te ruchy wspólne pracy i modlitwy—
Czynią, iż kapłan to, zda się, odprawia
Obrzęd, choć szatą lichy, jak żebracy
I w słońcu bożem, bezwiednie objawia
Tajemną jedność modlitwy i pracy.

KOŚCIÓŁEK WIEJSKI.

Jasne, najmłodsze dziecię tygodnia, Nie-
[dziela,
Której rodzeństwo
Do pracy jeno gnało i płodnego trudu, —
Wiedzie serca na święto zbożnego wesela,
Na nabożeństwo,
Gdzie padół bliższy Boga, a codzienność—
[cudu.

Z bierzm i tarcic modrzewia zbudowany cały,
Stary kościółek,
Któremu ozielenia mech dach i przyciesie,
Tęsknotom, co w tygodniu śnić czasu nie
[miały,
Daje przytułek
W wnętrzu swem, gdzie jest cicho i chło-
[dno, jak w lesie.

Choć las jest uroczystą, podniosłą świątynią,
Co w swej uroczy

Wszystkie błagania, prośby i westch... [zmieści,
Zbyt głęboki jest, gdy się w nim cisze [uczynią,—
Groźnie proroczy,
Gdy w kapłańskim pokłonie drzew tajnią [szeleści.

A zbyt skromna, pokorna, zbyt szczera [i trwożna
Jest dusza rolna,
By wzlotnych wichrem szumów nadążyć [natchnieniu;
Zbyt schylona, zwichnięta — bo grzeszna [i zdrożna—
By była zdolna
Prostą drzew strzelistością modlić się w mil- [czeniu.

Zaś duch lasu wszak mieszka i w wnętrzu [kościółka,
Co dyszy borem:

Snem o lesie wonieją belki i tarcice;
Jak w cień szpilkowych chłodów wlata tu [jaskółka
Sklepień wyziorem,
Czując pachnącą cierpkich modrzewi ży- [wicę.

Zamknij powieki, słuchaj!... Czy to gwar [polany
Złoto-zielonej?
Czy nie buków i sosen powietrzne klawisze
Depce wiatr, kiedy głucho wzdychają organy?
Czy to nie tony,
Których uczyły duszę kniej szumy i cisze?

Widzisz? W kościołek senny, pomroczny [i pusty,
Przed ołtarz święty,
Przyszły pobożnym, tłumnie skupionym po- [chodem
Różnobarwne kaftany, zapaski i chusty
I wonią mięty

Biją z wstąg i z warkoczy nad dziew czo-
[łem młodem.

Tęczowym po świątyni tłum zaległ orsza-
[kiem,
W blasku promieni,
Co pasmami wnikają poprzez pstre witraże.
Istnym jaskrem, bławatem, kąkolem i ma-
[kiem
Kościół się mieni,
W modrej mgle, którą dyszą złote trybularze.

Zda się, że do kościoła wbiegła cała Łąka:
Z wszystkimi kwiaty,
Z wonią ziół z podniebnego ruszyła rozłogu,
Aby za łaskę rosy, za wiatr, za skowronka,
Za cudne szaty,
Klęknąwszy przed ołtarzem, podziękować
[Bogu.

W tem, jakby przeszła dreszczu niewidzial-
[na siła,
Jakby powiało

Z nieznanej dali tchnieniem wiatru taje-
[mniczem,
Cała Łąka się nagle w pas nisko skłoniła
Przed Hostyą białą,
Niby przed wschodzącego z mgieł słońca
[obliczem.

Aż znów ożyła ciżba, z progów się wymiotła
Procesji wstęgą
I na okół świątyni pasem się wydłuża.
Rzekłbyś, że Łąka sama wieniec z siebie
[splotła,
Chustę z siermięgą,
Aby nim Bożej Chaty ustroić podnóża.

POGRZEB.

O—hej! Gospodarzyłeś wśród ról, gospo-
[darzu,
Odtąd se gospodarzyć będziesz na cmen-
[tarzu.

Pierwszy raz dzisia równo nie wstałeś ze
[słońcem
I nie ruszyłeś w pole z wysokim skowroń-
[cem.

Pierwszy raz się nie dźwigasz do twardych
[niedogód,
Chocia już bydło ryczy i chocia piał kogut.

Hej, dość kopałeś ziemię ciężkimi wysiłki,
Ninie ziemię dla ciebie kopią na mogiłki.

Hej, kosiłeś ty zboże w pospólnej potrzebie,
Ninie śmierć ostrą kosą, jak kłos, zżęła ciebie.

Hej, zwoziłeś ty bujne a dostałe zboże,
Ninie w truchle na wozie ostatnie masz
[łoże.

Hej, powłóczyłeś wołmi szeroko, szeroko,
Ninie na bożą rolę woły ciebie wloką.

Hej, kładłeś złote siewy w czarnej bruzdy [grobie,
Dzisia czas w bruzdę grobu położyć się tobie.

Sosnowych desek białe zamknęły cię ściany,
Na wieku krzyż czernieje dziegciem malo- [wany.

Pośledną ci posługę dają kmotry kmiece
I, choć po ciemku jedziesz, świecą ci ich [świece.

Lamentem żałośliwym zawodzą niewiasty
I skrzypiąc głucho, jęczą po tobie kół piasty.

Służy ci dziś dolnica, drabki i rozwora
I jedziesz se paradnie, niby pan ze dwora.

Nie musisz mu czapkować dziś; on skroń [odkryje,
Gdy ci ksiądz, jak w kościele, zaśpiewa [rekwije.

Rosiłeś potem ziemię, śród żmudnych nie-
[wydół,
Dziś ciebie zrosi wodą święconą kropidół.

Niejeden krzyż znosiłeś na tej ziemi grzędzie,
Odtąd mać-ziemia święta twój krzyż no-
[sić będzie.

Spoczywać sobie możesz i wczasować gnu-
[śnie,
Cztery chłopy cię niosą, jak żniw brzemię
[luśnie.

Spuszczają w dół, gdzie nocka cię czeka
[najcichsza,
Śmierć garnie cię, jak ziarno, do swojego
[spichrza.

I szumieć ci nad grobem będzie krasnolica
Kalina, hej! czerwona, jak twoja krwawica...

HYMN DO BARW.

Jeżeli prawdą jest, o czem wieść szepce
Blademi usty, że jedynie ślepce,
Którym Noc wieczna zaległa źrenice,
Snami w otchłanną patrzą Tajemnicę
I jeno duszom ich jest toń odkryta
Bezdennej Mroczni, co nigdy nie świta:
O, oczy moje, cudu słońca świadki!
Niech wam zamknięta będzie głąb Zagadki,
Niech obce będzie wam Nieznane Łono,
Które się tai za wieczną Zasłoną,
Niech światło poi swą mocą przedziwną,
Prostoty waszej niewiedzę naiwną!

Gdy mnie opuści już wszystko, czem pieści
Życie: gdy słuch już nie pochwyci wieści
O szczęściu, które rozdzwania się w śmiechy;
Gdy już nie pojmie słowiczej pociechy,
Ni kołysanki drzew na wiatru fali
Wśród niemej bliży i ogłuchłej dali;
Gdy wargom, które smakowały w winie

I pocałunkach, zostanie jedynie
Gorycz i piołun, które gryzą usta
Lub zgoła czara niedosytu pusta;
Gdy nozdrzy, które róż zapach rozmarza,
Woń zwiędłych kwiatów doleci z cmenta-
[rza,
A dłonie, niegdyś narzędzia potęgi,
Bezwład na drętwe skaże niedosięgi:
Wy mi zostańcie, droższe nad marzenie,
Oczy widzące i żywe spojrzenie!

Cisza pieszczotę kryje tajemniczą;
Skąpość słodyczy nie darzy goryczą;
Bezczynność nie jest dotykowi męką;
Lecz jest cierpieniem największem, udręką,
Brak ciebie, światło! i waszego lśnienia,
O, barwy: światła dzieła i cierpienia!

A echo wnosi nieszczęścia nowinę;
Ohydę gnicia i rozkładu glinę
Obwieszcza zapach; smak mają i jady;

Uścisk miłości jest uściskiem zdrady;
Jedynie barwy, co przyrodę głoszą,
Są oku zawsze szczęściem i rozkoszą.

Starczy niedoli jednego zaułku,
Hańby więzienia i troski przytułku,
Westchnień i jęku jednego szpitala,
Jednego serca dość, co się użala,
By poznać, poprzez żywota zawiłość,
Ach, że władczynią świata nie jest Miłość!
Zaraza, która do krwi wnika świeżej,
Głód, który sypie kamienie do dzieży,
Grad ścinający kłos źrały na poły,
Pożar, co trawi spichrze i stodoły,
Wściekłość i ślepy gwałt grabieży zbrojnej,
Okropna srogość i zwierzęcość wojny,
Tchórzliwa podłość, co się większą stawa
Nad sprawiedliwość, niewinność i prawa,
Szlachetność, która pod przemocą kona,
Wiara zdeptana i miłość zelżona,
Nędzarz, kaleka, sierota i wdowa:
Gdzież nad to głębsza, boleśniejsza mowa?!

A jeśli miłość, dobro, prawdy cudo
Są jeno na[illegible] niedołężną złudą,
Za którą skr[illegible]ta Myśl Wyższa [illegible]ży wia
Światy i wsz[illegible]lki ból usprawiedliwia:
Sercu pewnością jest, która nie łudzi,
Że świat dla Boga stworzon, nie dla ludzi,
Gdy wszystko woła, krzyczy nieznużenie,
Że tajemnicą życia jest cierpienie.

Ach, na tej samej ziemi, gdzie omdlewa
Serce zmroczone, stoją w świetle drzewa!
Ponad padołem, kędy leżą w piasku
Groby najdroższe, płonie niebo w blasku!
Ten sam brzeg, który roszą łzy żałości,
Opływa woda barwami piękności!

Wielbij je, duszo moja! Pręż, rozprężaj
Głąb swą pragnieniem zachłannem! Na [ścieżaj
Otwórz swych głodów bramy! Wszem ży- [wiołom
Dane jest świecić! Czarem się oszołom!
Upij się krasą! Jakaż moc ogromna

Dziwu na świecie! Chłoń go nieprzytomna!
Wzrok nie przesyci się nigdy, jak usta
I chowa bezlik barw Zasłony Chusta
Dla tych, co przed nią w kornej prośbie
[klękną!
Nic, nic na świecie niemasz, jeno Piękno!

Czy to nie wszystko? O barwy, przystanie
Stęsknionych oczu! Bezkresne litanje
Stopniowań wschodu i zachodu słońca!
Tęczo siedmioma kręgi śpiewająca,
Jak siedem chórów anielskich! Dżdżu rosy,
Co stysiąckrotniasz niebo! O, niebiosy,
Niewyczerpanie zmiennych chmur bezdroże!
Morze! Zielone, modre, mleczne morze,
W którem się wszystkich uczuć dreszcze
[mienią!
Łąki i lasy, wiosną i jesienią,
Jak tryumf świetne, jak mądrość głębokie,
Przeaksamitne tony jędrno-sokie,
Przeciągłe pełnych akordów agonje

Mgłą przechodzące w łagodną harmonję!
Zadumo fiołków pobożna! Ekstazo
Róż purpurowa! Niedotkniętej zmazą
Lilji modlitwo panieńska! Motyle,
Ptaki w klejnotów ukąpane pyle!
Ogonie pawia i szyjo gołębia!
O, łusko węży i ryb, które głębia
Wód żywi, kryjąc perły i korale,
Jak ziemia rubin, szmaragd i opale,
I ty, krwi, z wszystkich najgodniejsza [śpiewu,
Matko rumieńca: Miłości i Gniewu!

Jakiby los twój był, czembyś był świecie,
Bez barw i światła, gdyby wszystko: kwie- [cie,
Liście, niebiosa, wody i powietrze,
Szarością było, jak zmierzch, kiedy zetrze
Wieczór polewę ziemi ręką mroku?
Czy życie miałoby choć ślad uroku?
Czyby istniało szczęście, uśmiech, radość,
Chociaż myśl o nich, mająca snu bladość?

Czy słodki byłby szum drzew, śpiew stru-
[mienia,
Świegot ptaszęcy, lub spokój milczenia,
Gdyby nie w barwnej głosiły się toni,
Gdzie Światło chadza z Ufnością dłoń
[w dłoni?
Czy liść tak samo szumi, gdy się mieni
Zielenią wiosny lub złotem jesieni?
Przyjazny we dnie szmer nie zda-ż się, nocą,
Niesamowitą, dreszcz budzącą mocą?
Czyli sok wina albo miąższ brzoskwini
Byłby rozkoszą, jaką sercu czyni,
Bez złocistości płynu, bez opusza
Owocu, co swym wdziękiem usta zmusza
Na smak przestrajać źrenicy rozkosze?
Gdy, jak pokusę, pod słońce go wznoszę?
Czy puhar cieszy cię po ciemku pity?
A czy, wśród nocy, kwiat mrokiem spo-
[wity
Nie pachnie smutkiem, goryczą, cierpie-
[niem?
Czy chmura duszy nie przygnębia cieniem?

I czy boleści, co w noc się panoszy,
Dzień nie łagodzi, a światło nie płoszy?

O, tajemnicze wpływy i przesnucia!
Powinowactwo barwy i uczucia,
Światła i duszy, głębokie, otchłanne,
Jako Praźródło jedności w przedranne
Świty istnienia! Krzepiąca zieleni,
Siostro nadziei! Zuchwała czerwieni,
Drażniąca żądzę, gniew i bunt wspaniały!
Żółci, bliźniaczko zawiści i chwały!
I ty błękicie, namiocie spokoju,
Wyrazie marzeń i snu... O, zestroju
Lgnących w przymierze zjaw! O, barwy, [znaki
Wszechtożsamości w praongiś jednakiej
— Starszej, niż gromkie słowo „Niech się [stanie"—
Wspólnocie bytów, dziedzicznej w wymianie
Leczebnych soków człowieka i ziela!
O, barwy smutku i barwy wesela!

Nie jest-że każda barwa zadumana,
Rozumna tajną myślą, w brzaskach rana
I zorzach zmierzchu, w koronie łodygi
Świeżej i zwiędłej? O, głębio religji
Światła i barwy! Wielka tajemnico
Koloru oczu, który darzy lico •
Cudem dna duszy! Czy oczy nie przeto
Są dziwnie piękne, że same podnietą
Podziwu płoną? Czy istnieją myśli
Świętsze, niż światło, sny piękniejsze, niśli
Najprostsza barwa wrzosu? Kto zaprzeczy,
Że barwy są li spojrzeniami rzeczy,
Ich snem, zadumą, myślą i marzeniem?
Kto rzeczom zaprze duszy, gdy cierpieniem
Jest tajemnica wszelakiego trwania?
O, barwy, nieme, głębokie wyznania
Mych sióstr i braci: głazów, drzew i wody,
Tęczowej muszli i omszałej kłody,
Które choć zmiana, zgon, zniszczenie tru-
Jednak dla Boga żyją i dla ludzi. [dzi,

Nie są-ż Miłością samą, świętą, mądrą?
Gdy niemą grozę kryje Prawdy jądro,
Gdy jest Pozorem każda rzecz okolna,
Złudą uczucie wszelkie i myśl wolna:
O, barwo, szczelna Przerażenia masko,
Litością Złudy tyś, Pozoru łaską!
Tyś miłosierdziem Prawdy, która kusi
Cudem ku Śmierci, gdy już w Śmierć wieść
[musi!

Kiedy duch życia rozważa koleje,
Ach, mimowolne, bezmyślne, jak Dzieje,
Że myśl śledząca wątpi i rozpacza,
Czyli Historya cośkolwiek oznacza,
Ta, co przez męki stokroć szczytu sięga
I znów w katuszach wielkość w nic roz-
[przęga;
Kiedy duch słyszy bólu i łkań jęki,
Cierpiąc nie z winy swej, z nieznanej ręki,
Że wziął w dziedzictwie cały świat miniony,
Z góry zastany a niezawiniony:
O, ponadludzkie i niemiłosierne
Brzemię tyrańskie, okrutne, nadmierne!

Przekląwszy światy krzykiem „W nicość
[runcie!“
Wściekły oszalałby w bezsilnym buńcie,—
Lecz przez was barwy, niepożyte, wieczne,
Zda się, tak piękne i nieużyteczne,
Jako posągów oczy nieśmiertelne,
Co świat czytają, same nieczytelne,
Przez was, codziennie, kiedy słońce wschodzi,
Świat dla każdego od nowa się rodzi.

TREŚĆ.

SADY:
Sad w śniegu 7
Sad o przedwiośniu 10
Sad w deszczu 12
Sad w księżycu 14
Sad w słońcu 17
Pasieka 19
Cepy 25
Pochwała pasterza 35
Drwal 45
Kościółek wiejski 53
Pogrzeb 61
Hymn do barw 67

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI
NIM SERCE UCICHŁO

WINCENTY KORAB BRZOZOWSKI
DUSZA MÓWIĄCA

LIRYKA FRANCUSKA. Serya pierwsza
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

BRONISŁAWA OSTROWSKA
CHUSTY OFIARNE

ZYGMUNT KRASIŃSKI
POEZYE WYBRANE

LIRYKA FRANCUSKA. Serya druga
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

J. KASPROWICZ
WYBÓR POEZYI

A. SZCZĘSNY
TO, CO SIĘ STAŁO

JÓZEF JEDLICZ
NIEZNANEMU BOGU

ZDZISŁAW DĘBICKI
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE

BOLESŁAW LEŚMIAN

SAD ROZSTAJNY

JULJUSZ SŁOWACKI

PISMA MISTYCZNE

UTWORY LIRYCZNE

Z KATALOGU WYDAWNICTW

TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

ANDERSEN

BAŚNIE

S. ASKENAZY

NAPOLEON A POLSKA

G. BAUMFELD

KLEJNOTY POEZJI STAROPOLSKIEJ

J. BEDIER

DZIEJE TRISTANA I IZOLDY

W, BERENT

OZIMINA

FACHOWIEC

ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEANIZMU

W. BOLSCHE

MIŁOŚĆ W PRZYRODZIE
O POCHODZENIU CZŁOWIEKA

DANTE ALIGHIERI

VITA NUOVA (NOWE ŻYCIE)

W. FELDMAN

WSPÓŁCZESNA LITERATURA POLSKA 1864—1918

FRANCE ANATOL

WYBÓR PISM. 9 tomów

J. GRABIEC

DZIEJE WSPÓŁCZESNE 1871—1918

BENEDYKT HERTZ

BAJKI MINIONYCH DNI
HENRYŚ. Powieść dla młodzieży
PRZYGODY MAGDUSI. Powieść dla młodzieży

I. K. IŁŁAKOWICZ

TRZY STRUNY

JANUSZ KORCZAK

JAK KOCHAĆ DZIECKO. DZIECKO W RODZINIE

LEONARDO DA VINCI

PISMA WYBRANE 2 tomy

B. LEŚMIAŃ

KLECHDY SEZAMOWE

PRZYGODY SINDBADA ŻEGLARZA

JAN LORENTOWICZ

POLSKA PIEŚŃ NIEPODLEGŁA

R. MINKIEWICZ

O PEŁNI ŻYCIA I O KOMUNIE DUCHOWEJ

FR. NIETZSCHE

DZIEŁA. Trzynaście tomów

ECCE HOMO. (Suplement)

C. NORWID

PISMA WYBRANE

A. NOWACZYŃSKI

SMOCZE GNIAZDO ALBO WYBAWIENIE DJABŁA Z SZLACHECKIEJ OPRESJI

H. POINCARÉ

NAUKA I HYPOTEZA

NAUKA I METODA

WARTOŚĆ NAUKI

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 061308166